

Rafał Opióła 23.01.1972 - 30.09.2022

W piątek 30.09.22 zmarł mój przyjaciel Rafał.

Kiedy piszę przyjaciel, to nie jest słowo na wyrost, ani z grzeczności. To był facet, do którego pierwszego bym zadzwonił, gdyby mi się zepsuł samochód na środku Syberii.

Taki był - można było na niego liczyć, zawsze lojalny, szczery, świetny organizator, pełen pomysłów, wielowątkowy, pełen zainteresowań, zawsze elegancki, szarmancki gentleman. Życie go nie rozpieszczało, ale nigdy nie narzekał; najpierw problemy z żoną, potem śmierć ojca, śmierć matki, śmierć brata, ciężka choroba, a on ciągle uśmiechnięty, pełen planów i ciekawy wszystkiego.

Poznaliśmy się 26 lat temu, kiedy jako pierwszy odpowiedział na moją propozycję ułatwienia udziału w Seminarium Aikido w Berlinie. W drodze do Berlina przyjechał do nas do domu i mimo, że widziałem go pierwszy raz gadaliśmy długo w noc.

Zaczął trenować Aikido w Łodzi w latach 90-tych w Dojo Darka Skowrońskiego, był uczniem Karstena Mollera, Michaela Wintera i Sensei Yoshigasaki.

W ciągu tych lat trenowaliśmy razem w Łodzi, Szczecinie, Kole, Warszawie, Berlinie i w Herzogenhorn. Zdarzało nam się jechać kilkanaście godzin samochodem na seminarium, potem mieszkać tydzień w jednym pokoju, jeść w jednej stołówce, godzinami ćwiczyć na tej samej macie... Sami wiecie, że w takich sytuacjach rozmawia się o wszystkim i dowiadujesz się o człowieku wszystkiego.

Gdziekolwiek się obejrzę wszystko mi go przypomina; ciepłe spodnie na rower, które mi kupił w Decathlonie w Warszawie, hol do rowerka dziecięcego (teraz będzie dla mojego wnuka), koszulki z jego Uniwersytetu, moja gitara – bo nieraz dyskutowaliśmy o gitarze klasycznej i jego ulubionej Anie Vidovic, i płyty, które mi nagrał, bo przecież był wielbicielem Milesa, Ozziego i ciężkiego rocka.

A do tego był świetnym Aikidoką, prawdziwym Sensei. Pięknie się poruszał i bardzo lubiłem na niego patrzeć, kiedy skupiony wykonywał techniki, był też znakomitym Uke, od którego można się było wiele nauczyć.

Przejmował się swoimi uczniami, nieraz mi opowiadał o ich problemach, że się zastanawia jak ich uczyć, jak zmotywować. Organizował w Warszawie w znakomite seminaria z Michaeliem Winterem. Zawsze miał wszystko przemyślane, zorganizowane, dopięte. Kosztowało go to sporo pracy i nerwów, ale wszyscy to cenili i chętnie przyjeżdżaliśmy na takie treningi.

Ponieważ mieszkaliśmy daleko od siebie raz na kilka miesięcy rozmawialiśmy przez telefon. Wiedziałem, że kiedy dzwoni Rafał będziemy gadać co najmniej godzinę i padnie tysiąc pomysłów; co dalej z Aikido, co będziemy organizować, co trenować, on opowie mi co w Warszawie, co w Łodzi, ja jemu co u Niemców....

Jeszcze przed wakacjami rozmawialiśmy o naszych planach, Rafał chciał zaprosić Karstena, myślał o kolejnym egzaminie, opowiadał mi o swoich uczniach...

No cóż, miałem szczęście, że Go spotkałem.